

RAK - ŚWIADECTWO BOŻEGO DZIAŁANIA

23 kwietnia 2010 roku, dostaliśmy z żoną to samo słowo od pewnego brata z Poznania, oraz od pewnej siostry z Mazur, że czeka nas chrzest ognia i wytopianie, czyli bardzo trudne doświadczenia:

Lepszy jest smutek niż śmiech, bo gdy smutek jest na twarzy, serce staje się lepsze (Kazn 7:3)

Niedługo później, inna siostra z naszego zboru przekazała nam podobne słowo, składające się z kilku wersetów, układających się w jednolitą całość. Jednakże dla nas, nadal było ono w tamtym czasie nieco niezrozumiałe. (Fragment)

I stanie się w całym kraju - mówi Pan: Dwie trzecie zginą i pomrą, a tylko trzecia część pozostanie z nim. Tę trzecią część wrzucę w ogień i będę ją wytapiał, jak się wytapia srebro, będę ją próbował, jak się próbuje złoto. Będzie wzywać mojego imienia i wysłucham ją. Ja powiem: Moim jest ludem, a ona odpowie: Pan jest moim Bogiem. (Zach 13:8-9)

Ale dla was, którzy boicie się mojego imienia, wszędzie słońce sprawiedliwości z uzdrowieniem na swoich skrzydłach. I będziecie wychodzić z podskakiwaniem, jak cielęta wychodzące z obory (Mal 3:20)

Nie chcemy bowiem, abyście nie wiedzieli o utrapieniu naszym, jakie nas spotkało w Azji, iż ponad miarę i ponad siły nasze byliśmy obciążeni tak, że nieomal zwątpiliśmy o życiu naszym; Doprawdy, byliśmy już całkowicie pewni tego, że śmierć nasza jest postanowiona, abyśmy nie na sobie samych polegali, ale na Bogu, który wzbudza umarłych, który z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci nas wyrwał i wyrwie. W nim też nadzieję pokładamy, że i nadal wyrwać będzie. Przy waszym także współdziałaniu przez modlitwę za nas, aby za udzielony nam dar łaski składane były z ust wielu dzięki za nas. (2 Kor 1:8-11)

Jednak w tamtym czasie nic się nie wydarzyło, więc szybko o tym zapomniałem.

Rok później, w kwietniu 2011 roku, po dwóch miesiącach bardzo silnych bólów niewiadomego pochodzenia, ląduję w szpitalu, gdzie lekarze przez dwa tygodnie robią mi "dziesiątki" przeróżnych badań. Ostatecznie, tomografia wykazuje szybko rozwijające się, rozległe nacieki nowotwora złośliwego w całej przestrzeni pozaotrzewnowej. Po wyjściu z oddziału obserwacyjnego, musiałem trzy tygodnie czekać na miejsce w szpitalu onkologicznym. W tym samym czasie dostaliśmy to samo słowo od dwóch różnych osób, które mówiło, że nie mamy się bać, bo Pan Jezus przeprowadzi nas przez ten ogień.

Błogosławiony mąż, który polega na Panu, którego ufnością jest Pan! Jest on jak drzewo zasadzone nad wodą, które nad potok zapuszcza swoje korzenie, nie boi się, gdy upał nadchodzi, lecz jego liść pozostaje zielony, i w roku posuchy się nie frasuje, i nie przestaje wydawać owocu. (Jeremiasz 17:7-8)

Szczęśliwy mąż, który ufa Panu, będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko co uczyni, powiedzie się. (Psalm 1:1 i 3)

Ponieważ mnie umiłował, wyratuję go, wywyższę go bo zna imię moje. Wzywać mnie będzie, a Ja go wysłucham. Będę z nim w niedoli, wyrwę go i czcią obdarzę, długim życiem nasycę go i ukazę mu zbawienie moje. (Psalm 91:14-16)

W tym czasie zupełnie wyczerpały się nasze zasoby finansowe, a urząd skarbowy domagał się zapłacenia w ciągu trzech dni kwoty 1500zł zaległego podatku z poprzedniego roku, o czym widziałem tylko ja i żona. Ni stąd ni zowąd, w ciągu kilku kolejnych dni otrzymaliśmy od różnych osób z całego kraju kwotę 5000zł.

Pomimo zażywania w tamtym czasie morfiny, odczuwałem bardzo silne bóle wszystkich wnętrzności, a każdej nocy musiałem nawet do 8 razy zmieniać pościel i piżamę, ze względu na bardzo silne pocenie. Miałem zupełny zanik apetytu połączony z bardzo bolesnymi wzdęciami brzucha, nawet po zjedzeniu połowy kromki chleba. W ciągu dwóch miesięcy schudłem 20 kg. Przy mojej naturalnej wadze 75kg zacząłem wyglądać jak gałązka i w lustrze widziałem już inną osobę. W tym samym czasie odwiedził mnie mój serdeczny brat i wypowiedział bardzo dziwne zdanie, które zabrzmiało w moich uszach jak przez megafon:

... NIE ZMARNUJ TEGO BÓLU !!!

Zbliżały się święta wielkanocne. Od początku wiedziałem, że jest to doświadczenie od Pana, dlatego przez cały czas pytałem o cel tych doświadczeń, starałem się pokutować ze wszystkiego co przychodziło mi do głowy, a co wiedziałem, że nie do końca podoba się Bogu. Biblię czytała mi już żona, gdyż mój umysł nie był w stanie wykonywać sprawnie swoich czynności.

W między czasie kontaktowało się ze mną wiele osób z całego kraju, deklarując, że gorliwie się modlą, aby Pan mnie "podniósł" (dziękuję im wszystkim :-). Również w zborze zapanowała niecodzienna atmosfera przejęcia i wspólnego wołania do Pana, jakiej podobno nigdy wcześniej nie zaobserwowano.

Jednak pomimo nawału cierpienia i coraz gorszych wyników kolejnych badań, cały czas towarzyszył mi, absolutnie nielogiczny i sprzeczny z okolicznościami pokój. W tym samym czasie zauważyłem też, że Pan zdjął ze mnie pewne uciążliwe jarzmo, z którym nie potrafiłem się uporać od początku mojego nawrócenia. Zauważyłem też, że zaczynam inaczej widzieć otaczającą mnie rzeczywistość i postrzegać świat Bożymi oczami - pełnymi współczucia, miłości i miłosierdzia, co oczywiście bardzo mnie ucieszyło, gdyż zaliczam się do osób impulsywnych i moje reakcje są często mylnie odbierane.

W niedzielę wielkanocną, był jakiś gość w naszym zborze i kazał przekazać mi słowo:

Powierz Panu drogę swoją, zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni (Ps 37:5)

Tego samego dnia, dostałem też ciekawego SMS'a od mojego przyjaciela, który po kilku dniach również okazał się słowem od Pana, a który brzmiał:

Te święta oprócz chrzanu z buraczkami, jajek i baranków z oczkami z pieprzu,
przynoszą długo oczekiwaną amnestię. Życzę więc prawdziwej wolności i radości.
Chrystus po to zmartwychwstał dla Ciebie. Pozdrawiam - recydywista L.

Tydzień później zadzwonił do mnie pewien sympatyczny brat z Mazur, który twierdził, że musi przyjechać do mnie, aby się modlić o moje uzdrowienie. Przyznaję, że byłem do tego pomysłu nastawiony sceptycznie, a wręcz nawet niechętnie, gdyż byłem już tak osłabiony, że nawet rozmowa była dla mnie bardzo męcząca.

Nieco wcześniej miałem już kilka takich propozycji od ludzi, którzy wydają rozkazy chorobom i w modlitwie sprzeciwiają się wszystkiemu, co nie jest im na rękę i twierdzą, że wszystkie choroby i niepowodzenia życiowe są robotą diabła. Natomiast ja miałem od początku pewność, że tę chorobę dał mi Pan, a Jemu sprzeciwiać się nie mam zamiaru.

Nie chcąc urazić owego brata, ale biorąc pod uwagę, że może rzeczywiście przysłał go Pan, umówiliśmy się, że tego dnia wieczorem będziemy się modlić, każdy tam gdzie jest z założeniem, że jeżeli to uzdrowienie jest Bożą wolą, to tak się stanie. I tak też zrobiliśmy. Ja, nasi domownicy i goście modliliśmy się w naszym domu, a ów brat tam gdzie wtedy był.

Następnego dnia po tej modlitwie wstałem o piątej rano, pełen energii i siły, po czym poszedłem robić porządek w garażu. O siódmej zrobiłem sobie tosta, a o ósmej zjadłem obfite śniadanie, po czym cały dzień cieszyłem się już świetnym samopoczuciem oraz smoczym apetytem, który nie opuszcza mnie do dzisiaj. Po kilku dniach zupełnie ustąpiło też nocne pocenie, które było jednym z objawów tego raka.

Dwa tygodnie później zostałem przyjęty do szpitala onkologicznego. Gdy mnie przyjmowano ważyłem już ponad 5 kg więcej niż przed modlitwą, nic mnie nie bolało i nie pociłem się. Jednakże sympatyczna Pani doktor poinformowała mnie, że brakuje mi jeszcze wyników kilku koszmarnych badań, w tym tomografii klatki piersiowej. Tomografię robiły mi dwie przesympatyczne pielęgniarki, które miały jednak poważne problemy z obsługą tomografu, w wyniku czego nieopatrnie zeskanowały mnie całego.

Wynik drugiej tomografii wykazał zniknięcie 70% guzów nowotworowych, po których tylko pozostały tylko puste przestrzenie, widoczne na zdjęciach. Jednak przez następnych sześć miesięcy otrzymywałem osiem jednodniowych chemii, po których za każdym razem występowały jakieś nieprzyjemne objawy uboczne. Najpierw wypadło mi 100% włosów, następnie miałem grzybicę jamy ustnej, następnie gorączkę 41°C, następnie paraliż nóg, po czym pojawiło się ostre owrzodzenie żołądka, lecz za każdym razem domownicy modlili się o mnie, namaszczając mnie oliwą i za każdym razem następnego dnia byłem zdrowy.

Przez cały czas trwania tej choroby, była obok nas nasza kochana siostra, przez którą przyszło to słowo, która z zawodu również jest lekarzem. Dopiero dzień przed moim wyjściem ze szpitala poinformowała mnie, że gdy zobaczyła wynik pierwszej tomografii to się przeraziła, gdyż wie, że z takiego raka się nie wychodzi.

Pewien brat powiedział mi kiedyś, że tam gdzie jest wiara w to, co powiedział nam Bóg, tam prawa fizyki i chemii przestają istnieć. To jest prawda. Przez cały czas tej choroby starałem się w ogóle nie brać pod uwagę tego, co mówią mi lekarze, bo wszystkie diagnozy i wyniki badań miałem coraz bardziej negatywne. Dlatego trzymałem się wyłącznie tego co powiedział mi Pan:

Szczęśliwy mąż, który ufa Panu, będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko co uczyni, powiedzie się. (Psalm 1:1 i 3) Ponieważ mnie umiłował, wyratuję go, wywyższę go bo zna imię moje. Wzywać mnie będzie, a Ja go wysłucham. Będę z nim w niedoli, wyrwę go i czcią obdarzę, długim życiem nasycę go i ukazę mu zbawienie moje. (Psalm 91:14-16)

Obserwując wszystko, co miało miejsce podczas tej choroby, czyli moją przemianę - przemianę mojej żony - sytuacje do jakich doszło w zborze - nawiązane relacje - ludzie którzy w szpitalu usłyszeli ewangelię i świadectwa wysłuchanych modlitw dla wszystkich naszych bliskich, krewnych i sąsiadów, mogę z czystym sumieniem podziękować Panu za tego raka, gdyż ta choroba okazała się dla mnie w wielu kwestiach niezbędna i przemieniająca, a dla obserwatorów może nawet zbawienna. Brat Dawid Wilkerson powiedział kiedyś, że: *"droga od Bożej obietnicy do jej wypełnienia, zawsze prowadzi przez piec ognisty"*.

Teraz i ja mogę się pod tym podpisać.

uniżony sługa Chrystusa

ŻONA - DOŚWIADCZANIE BOGA W CIERPIENIU

Wiosną 2010r. Pan nam zapowiedział, że będzie nas czyścił tak jak się czyści złoto, że przyjdą na nas doświadczenia, ale i uzdrowienie.

... byliśmy już całkowicie pewni tego, że śmierć nasza jest postanowiona, abyśmy nie na sobie samych polegali, ale na Bogu który wzbudza umarłych, który z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci nas wyrwał i wyrwie; w nim też nadzieję pokładamy, że i nadal wyrwać będzie. Przy waszym także współdziałaniu przez modlitwę za nas, aby za udzielony nam dar łaski składane były z ust wielu dzięki za nas (2Kor 1:9-11)

Dostaliśmy też dwa razy potwierdzone słowo z Kaznodziei Salomona 7:3

Lepszy jest smutek niż śmiech, bo gdy smutek jest na twarzy, serce staje się lepsze (Kazn. Sal. 7:3)

Po dziesięciu miesiącach przyszły doświadczenia. Rok 2011 rozpoczął się dla mojego męża ciągłymi wizytami u lekarzy, którzy jednak nie potrafili zdiagnozować jego choroby. Przez dwa miesiące męczyły go bardzo silne bóle, nie mógł nic jeść ani spać, i schudnął ponad 20kg. To był dla nas najtrudniejszy czas, pełen bólu i cierpienia. Mąż cierpiał fizycznie, ja psychicznie i wiedziałam, że w żaden sposób nie mogę mu pomóc ani ulżyć jego cierpieniom. Jednak od samego początku wiedziałam, że Pan jest blisko nas, że cały czas wszystkim kieruje. Dowodem na to, były chociażby badania, które wraz z operacją przeprowadzono mu w ciągu pięciu dni, kiedy w innym szpitalu taka ilość badań trwa około półtora miesiąca. Wiedziałam że nie jest to przypadek, lecz Boża ingerencja. Tomografia wykazała bardzo rozległe guzy nowotworowe.

W tym samym czasie dostaliśmy kolejne słowo, które nam bardzo dodało otuchy:

Błogosławiony mąż, który polega na Panu, którego ufnością jest Pan! Jest on jak drzewo zasadzone nad wodą, które zapuszcza swoje korzenie nad potok i nie boi się, gdy nadchodzi upał, bo jego liść pozostaje zielony. W roku suchym nie frasuje się i nie przestaje wydawać owocu (Jer 17:7-8)

Modliliśmy się aby Pan nam potwierdził, jeżeli rzeczywiście jest to słowo dla nas. Następnego dnia dostaliśmy taki sam werset, od osoby z drugiego końca Polski, ale tym razem z Psalmu pierwszego.

Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych, ani nie stoi na drodze grzeszników, ani nie zasiada w gronie szycerów, lecz ma upodobanie w zakonie Pana i zakon jego rozważa dniem i nocą. Będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, Wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko co uczyni, powiedzie się (Psalm 1:1-3)

Były różne chwile i zdarzało się że słabłam, kiedy odwiedzając męża w szpitalu nie widziałam żadnej poprawy, a wręcz przeciwnie, z każdym dniem był chudszy i słabszy. Wiedziałam że moja nadzieja jest tylko w Panu, nie przestawałam się więc modlić. Pewnego dnia w trakcie modlitwy usłyszałam słowa: *Abraham wbrew nadziei żywił nadzieję choć widział obumarłe łono Sary*. Pan jednak przez cały czas posilał mnie i obdarzał pokojem, który przewyższał wszelki rozum.

Pomimo że starałam się być wsparciem dla mojego męża w tym trudnym czasie, to jednak bardziej sama potrzebowałam posilenia. Kiedy byłam przy mężu w szpitalu, wtedy Pan dawał mi siły, ale wychodząc ze szpitala wybuchalam płaczem. Pan tak sprawił, że przez ten cały czas nie byłam w domu sama. Zamieszkała ze mną pewna kochana siostra która przyjechała do nas z drugiego końca Polski, oraz bliski brat który od zawsze wspierał nas, dzieląc z nami wszystkie ciężary i smutki. Codziennie dziękowałam za nich Bogu, bo wiem, że sama nie dałabym rady przez to wszystko przejść. Za każdym razem gdy wracałam do domu, pełna obaw i z ciężarem w sercu, oni służyli mi pomocą i pocieszali. Razem modliliśmy się każdego dnia i Pan przydawał mi siłę, ucząc mnie bezwarunkowego trzymania się Jego obietnicy.

Pewnego wyjątkowego poranka, a był to piątek wielkanocny, kiedy modliłam się o męża, ogarnęła mnie niesamowity pokój, radość oraz pewność, że najgorsze jest już za mną. Dostałam wtedy też słowo dla męża.

Ponieważ mnie umiłował, wyratuję go. Wywyższę go, bo zna imię moje. Wzywać mnie będzie, a Ja go wysłucham, będę z nim w niedoli, wyrwę go i wciąż obdarzę, długim życiem nasycę go i ukazę mu zbawienie moje (Psalm 91:14-16)

Przez cały dzień czułam się wyjątkowo i świątecznie a głębokie przekonanie, że najgorsze minęło towarzyszyło mi już każdego kolejnego dnia. Brat Jan Guńka, który również modlił się o mojego męża, powiedział mi wtedy bardzo ważne słowa, które bardzo mi pomogły: *„Jeśli Pan dał nam obietnicę, to modląc się musimy wierzyć i oczekiwać że ona się wypełni, bo jeśli się modlimy a nie oczekujemy, to też nic nie otrzymamy. Bo jeśli się modlimy a nie oczekujemy, to nie jest to wiara. Musimy się modlić z determinacją, wtedy Pan się do tego przyznaje. Jeśli Pan obiecał, to mocen jest też to uczynić.”*

Dwa tygodnie przed pójściem do szpitala onkologicznego, po modlitwie z namaszczeniem, mąż poczuł się zupełnie zdrowy, wrócił mu apetyt, ustały poty i nie odczuwał już żadnego bólu. Widzieliśmy, że Pan go podniósł i, że zaszły zmiany na lepsze. Modliłam się wtedy, że jeśli rzeczywiście zaszły jakieś pozytywne zmiany, to żeby przed chemią zrobili mu powtórnie tomografię brzucha. Tak też się stało, tomografia wykazała, że zniknęło 70% guzów rakowych. Wiedzieliśmy, że wydarzył się cud, że Pan się w cudowny sposób dotknął! Mąż stwierdził że Pan wie co robi. Jeśli pozostawił mu 30% raka, to ma w tym cel i widocznie jest to dla nas dobre, bo w doświadczeniach zmienia się serce, myślenie i patrzenie na innych, a przede wszystkim Pan staje się jeszcze bardziej bliski i realny.

Poprzez to trudne doświadczenie, Pan pokazał mi bardzo wiele rzeczy. Pokazał jak bardzo ważna jest wspólna modlitwa oraz rzeczywista wspólnota braci i siostr. Choroba mojego męża, okazała się dla nas największą lekcją trwania w modlitwie i zaufaniu. Teraz wiem, że również tego chciał nas nauczyć Pan. Przez cały ten czas najbardziej przemawiały do mnie fragmenty Pisma na temat modlitwy. Zobaczyłam jak ważne jest powierzenie wszystkiego Bogu. Modliliśmy się też o lekarzy, aby Pan ich prowadził i dawał im mądrość, i widzieliśmy że tak się dzieje. Od tego czasu zaczęliśmy się modlić razem, bo wcześniej modliliśmy się osobno. Teraz widzimy tego wymierne efekty. W ten sposób wypełniła się też druga część słowa które dostaliśmy rok wcześniej

Przy waszym także współdziałaniu przez modlitwę o nas,
aby za udzielony nam dar łaski składane były z ust wielu dzięki za nas (2Kor 1:11)

W tym czasie, codziennie rano gdy otwierałam oczy, towarzyszyła mi pieśń ze Śpiewnika Pielgrzyma:

Przyjacielem naszym Jezus, jak wspinałym wiernym On
Z Ojcem swoim nas pojednał i z szatańskich wyrwał szpon
Któż to może wypowiedzieć ile łask tracimy tu
Gdy modlitwę zaniedbamy, nie ufając szczerze Mu

żona